

Katarzyna Kaniowska

katarzyna.kaniowska@uni.lodz.pl
<https://orcid.org/0000-0002-4642-3397>



Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Kaja Kaźmierska

kaja.kazmierska@uni.lodz.pl
<https://orcid.org/0000-0002-9044-7273>



Uniwersytet Łódzki
Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny
Instytut Socjologii

Sławomir M. Nowinowski

slawomir.nowinowski@uni.lodz.pl
<https://orcid.org/0000-0002-1415-7637>



Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Historii

Rafał Stobiecki

rafal.stobiecki@uni.lodz.pl
<https://orcid.org/0000-0002-1458-1657>



Uniwersytet Łódzki
Wydział Filozoficzno-Historyczny
Instytut Historii

Różne oblicza biografistyki¹

Various faces of biographistics

Rafał Stobiecki

Zacznijmy może od problemu, który wydaje mi się dość istotny. Biografistyka jest tą dziedziną, która łączy humanistykę. Można wręcz zaryzykować tezę, że humanistyka biografistyką stoi, albo stała. Wobec powyższego pytanie do pań i pana jest

¹ Zapis panelu dyskusyjnego otwierającego międzynarodową konferencję naukową *Biografie historyków i historyczek we współczesnej nauce polskiej i ukraińskiej*, Łódź, 10–11 października 2024 r.

następujące: jakie miejsce zajmuje refleksja nad biografistyką w reprezentowanych przez państwa dyscyplinach. Kieruję je najpierw do pani profesor Kai Kaźmierskiej.

Kaja Kaźmierska

Jeśli chodzi o miejsce biografistyki, czy biografii, czy badań biograficznych w socjologii, to oczywiście ono jest uznane, ma swoją historię i właściwie, kiedy rzucamy hasło 'biografia w socjologii' to od razu możemy mieć takie dwa skojarzenia. Po pierwsze materiał, czyli to, co należy do biografii. I myślę, że nie ma między nami żadnych kontrowersji: za taki materiał uważamy wszystkie teksty kultury, które w jakiś sposób związane są z biografią, a zatem pamiętniki, dzienniki, listy, pisane autobiografie, a w momencie wkroczenia nowych technologii również opowiadane autobiografie, które są nagrywane. Więc to jest całe spektrum różnych materiałów. A druga rzecz – to jest metoda, metodologia. Właściwie jeśli mówimy o biografii w socjologii, to od początku potrzebny jest ten przymiotnik, czyli mówi się o metodzie z przymiotnikiem 'biograficzna', czyli metoda biograficzna.

Biografia zasadniczo wkroczyła do socjologii już jako dyscypliny naukowej. Myśmśmy niedawno obchodzili stulecie wydania pięciotomowego dzieła Thomasa i Znanieckiego *Chłop polski w Europie i Ameryce*. Pierwszy tom ukazał się w 1918 roku i od tego czasu datuje się wejście metody biograficznej do socjologii. I można powiedzieć, że z jednej strony jest to metoda uznana, respektowana i jej miejsce jest niekwestionowane, a z drugiej strony trzeba zaznaczyć, że jest to również aktywność dosyć niszowa. Zawsze taką była i chyba taką pozostanie, jeśli będziemy traktować, ale może o tym będziemy później rozmawiać, badania biograficzne jako podporządkowane jakiejś systematycznej metodologii. Bo trzeba zauważyć, że obecnie mamy wysyp różnych badań, które mienią się biograficznymi, jednak ja mam wątpliwości co do jakości postępowania metodologicznego w odniesieniu do przynajmniej niektórych badań.

Z drugiej strony jest to chyba jednak niszowa aktywność, ponieważ ona jest niesłychanie czasochłonna i – zwłaszcza w dobie współczesnego pędu za grantami, wyznaczającymi tempo zbierania materiałów – wcale nie jest łatwo zdecydować się na przeprowadzanie rzetelnych badań biograficznych, bo one wymagają czasu. Tutaj znów, może też jakby trochę wyprzedzając dalszą dyskusję, można powiedzieć, że istnieje w naszym środowisku pewne napięcie czy kontrowersja związana z tym, w jaki sposób analizować materiały biograficzne, ponieważ mamy nowe narzędzia, jak na przykład wszelkie programy komputerowe, które umożliwiają taką analizę.

Dla porządku jeszcze powiem, że jeśli chodzi o polską socjologię i badania biograficzne, to my mamy oczywiście uznaną światową pozycję. W pewnym momencie mówiono też o metodzie biograficznej w socjologii jako metodzie polskiej, ponieważ od momentu powstania tej metody, właśnie na początku XX wieku, czyli zainicjowania jej

przez Znanieckiego i Thomasa i wejścia tej metody w tak zwaną szkołę chicagowską, gdzie gromadzono materiały biograficzne, badając głównie procesy miejskie, ta socjologia jakościowa bardzo wtedy dynamicznie się rozwijała. Następnie mieliśmy taki moment zamrożenia, zwłaszcza w socjologii anglosaskiej, zainteresowania biografią ze względu na dominację paradygmatu normatywnego, czyli pozytywistycznego. W konsekwencji wraz z rozwojem statystyki i badań ilościowych biografia była gdzieś tam zepchnięta na drugi, trzeci czy nawet czwarty plan.

Natomiast w Polsce ciągle te badania były przeprowadzane i my mamy faktycznie tutaj niesamowicie duży dorobek. I zresztą historycy, czy poloniści, czy antropologowie z tego dorobku korzystają. To Znaniecki wprowadził tradycję konkursów pamiętnikarskich, a ta metoda została nazwana przez Jana Szczepańskiego 'pamiętnikarstwem inspirowanym': ogłaszano konkurs na określony temat i zbierano pamiętniki lub dzienniki pisane przez tak zwanych zwykłych ludzi w ramach ogłoszonego konkursu. Znaniecki to zainspirował przed wojną, później ten sposób zbierania materiałów biograficznych był kontynuowany przez jego uczniów, czyli Józefa Chałasińskiego, Jana Szczepańskiego. W pewnym momencie powstało Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa. W apogeum działalności socjologowie dysponowali niesamowicie bogatym materiałem, ponieważ to było około 900 000 rękopisów. W momencie transformacji, kiedy Towarzystwo zasadniczo przestało działać, nie było żadnych instytucjonalnych umocowań dla tego zbioru i one po prostu zaczęły niszczeć. Przedstawiciele Karty znaleźli je w garażu, w prywatnej posesji i uratowali je. To był dworek pod Warszawą. Materiały zostały zdeponowane w Archiwum Akt Nowych. W tej chwili one liczą około 20 000 rękopisów – tyle tylko przetrwało.

Jeśli chodzi o współczesność, to metoda biograficzna ma się, powiedziałabym, całkiem nieźle, chociaż jest ciągle taką niszową metodą. Socjologowie głównie bazują w tej chwili na zbieraniu wywiadów biograficznych albo autobiograficznych wywiadów narracyjnych, czyli je nagrywamy. Tym niemniej konkursy pamiętnikarskie ciągle są ogłaszane, oczywiście w mniejszej skali, ale ciągle są, więc ten pierwotny kształt metody biograficznej w polskiej socjologii jeszcze gdzieś funkcjonuje. Słyszałam, że *response* na ogłaszane konkursy, czy po prostu na zaproszenia do pisania dzienników czy pamiętników ciągle jest spory. Ostatnio na przykład organizowane były konkursy związane z doświadczeniem pandemii i doświadczeniem strajku kobiet.

Rafał Stobiecki

To bardzo ciekawe, co pani profesor mówiła o metodzie biograficznej, o tradycjach, którymi powinniśmy się chlubić, sięgających do Floriana Znanieckiego. Padły tutaj nazwiska też bardzo prominentnych postaci, jak związani z Łodzią Jan Szczepański czy Józef Chałasiński. A jak wygląda rzecz z punktu widzenia klasycznych biografii

socjologów? Bo ja mam wrażenie, że ostatnimi książkami które wzbudziły pewne zainteresowanie, to były trzy biografie Baumana, ale przecież żadna z nich nie jest autorstwa socjologa ani socjolożki².

Kaja Kaźmierska

No bo socjologowie raczej nie piszą biografii tego typu. Przykładem takiej biografii jest zapewne biografia Mozarta napisana przez Norberta Eliasa. To jest bardzo ciekawa lektura, która przedstawia jego losy w połączeniu z socjologiczną analizą kontekstów społecznych ukazujących, co doprowadziło Mozarta do miejsca, które on zajmował już za życia. Czyli nie tylko talent, nie tylko geniusz, ale też splot różnych okoliczności społecznych, które doprowadziły do tego, że w konsekwencji stał się tym, kim się stał, czyli genialnym i słynnym kompozytorem.

Rafał Stobiecki

To samo pytanie dotyczące miejsca biografii w etnologii kieruję do profesor Katarzyny Kaniowskiej.

Katarzyna Kaniowska

To, co mam do powiedzenia jest komentarzem z punktu widzenia antropologa.

Jestem w niezręcznej sytuacji, bo właściwie mogłam powtórzyć to, co pani profesor Kaźmierska przed chwilą mówiła, tylko odnieść jej wypowiedź do mojej dyscypliny. Ale kiedy zastanawiałam się nad komentarzem do tego pytania, jakie nam organizatorzy zadali, to uzmysłowiłam sobie, że właściwie w antropologii, współczesnej antropologii, z materiałami biograficznymi mamy do czynienia nieustannie. I że gdyby spojrzeć na prace antropologów, które albo są biografiami, albo jakoś wykorzystują metody biograficzne, to można by powiedzieć, że właściwie w literaturze współczesnej antropologii znalazłyby się wszystkie rodzaje biografii, jakie znamy: biografie autoryzowane, biografie nieautoryzowane, biografie o charakterze historycznym, biografie grupowe. I to, co warto tutaj też zaznaczyć, co w antropologii ma dosyć długą historię, że opisy kultur plemiennych, pochodzące z badań nad tymi kulturami, owocowały wielokrotnie właśnie takim dokumentem, który można by przyrównać do grupowej biografii.

Chciałabym tu podkreślić szczególnie dwie kwestie. Podzielam całkowicie opinię profesor Kai Kaźmierskiej co do tego jakiegoś, nazwijmy to, mieszania gatunków,

² Nie jest to informacja do końca precyzyjna. Izabela Wagner, autorka książki *Bauman. Biografia*, Warszawa 2021 jest socjolożką i historyczką nauki (przyp. R. Stobiecki).

czego konsekwencją jest właściwie jakaś niepewność co do tego, jaką metodą jest w istocie metoda biograficzna. Mówimy o metodzie biograficznej, ale zaryzykuję takie twierdzenie, że każdy z biografów rozumie tę metodę po swojemu. Tak też dzieje się w antropologii. Jeśli chce znaleźć przykłady takich biografii, jak to się mówi – ‘pełną gębą’, to znaczy takich, w których można by prześledzić i zidentyfikować metodologiczne działanie, które było potrzebne do powstania tej publikacji, to takich przykładów nie jest aż tak wiele. Chcę tutaj przypomnieć publikacje z drugiej połowy lat 80., kiedyśmy odkrywali mistrzów na fali krytycznego oglądu dotychczasowego dorobku antropologii. No i zadawaliśmy sobie wtedy pytanie, czy te przyjęte zwyczajowe spojrzenia na twórców antropologii i ich działalność, to spojrzenia właściwe z punktu widzenia nowego paradygmatu antropologii, który wtedy się rodził. Pojawiały się i w Polsce i na świecie biografie wielkich postaci, wymienię przykład biografii Bronisława Malinowskiego. To był zalew, można by powiedzieć bez przesady. I w świecie anglosaskim, co rozumiałe, ale i w Polsce, wszyscy zajmowali się Malinowskim, komentowali jego burzliwe życie naukowe i pozanaukowe. Zresztą wychodziły w tym samym czasie dzienniki Malinowskiego, co było wydarzeniem poruszającym, by nie powiedzieć skandalizującym, wszyscy je czytali. To był bardzo ciekawy moment także dlatego, że nastąpiło powtórne zainteresowanie antropologią poprzez biografie, które w tym nowym duchu były pisane, i antropologia niezwykle zyskała, bośmy przyciągali uwagę publiczności, nie tylko swojej własnej. I można było właśnie za przyczyną biografii zwrócić uwagę na dorobek czy tożsamość antropologii.

No, ale ta fala minęła i wydaje mi się, że w tej chwili, gdyby spojrzeć na dokonania z zakresu biografistyki w mojej dyscyplinie, to obserwujemy inne zjawisko. Nasze zainteresowanie wzbudzają postaci z drugiego planu, takie postaci, które współtworzyły dyscyplinę, ale które nie są postrzegane nawet przez nas samych jako mistrzowie antropologii, czy ci, którzy jej nadawali ton, którzy ją jako naukę tworzyli. To zjawisko jest niezwykle ciekawe i bardzo wartościowe w moim przekonaniu, bo odkrywając takie nieznane postaci z drugiego planu uzmysławiamy sobie nie tylko to, jak toczyły się losy dyscypliny, ale też i to, jakie w istocie jest pole działania antropologii. Ci zapomniani częstokroć prowadzili badania nie mieszczące się w jednym, głównym nurcie teoretycznym lub nie pasowali do jakiejś dominującej metodologii. Tu warto zwrócić państwu uwagę na te biografie, które wychodzą spod pióra Grażyny Kubicy-Heller. Jedną ze swoich biografii poświęciła Marii Czaplickiej – przez długi czas zapomnianej postaci, niezmiernie interesującej nie tylko ze względu na badania i wartość badań, jakie prowadziła, ale interesującej jako osoba. W tym nowym typie biografii, jaki reprezentuje pisarstwo Grażyny Kubicy-Heller, dokonuje się połączenie takiej klasycznej biografii, która skupiona jest na rekonstrukcji życiorysu nie tylko naukowego, z szerokim antropologicznym spojrzeniem na czas, atmosferę, życie codzienne, na historyczne tło tegoż życia. Tego rodzaju biografie

będą się teraz pokazywać, bo z tego, co słyszę, w naszym środowisku jest już w planie kilka takich publikacji, jak na przykład profesora Posern-Zielińskiego biografia Jana Kubarego – podróżnika i etnografa, też zapomnianego przez długie lata pioniera badań afrykańskich kultur z końca XIX wieku. Warto by odnotować tę zmianę, to przejście od klasycznych ram biografii historycznych do takich, które pozwalają rzeczywiście na zastosowanie metod właściwych antropologii, zastosowanie analiz bliskich antropologom.

No i drugi taki nurt, dość żywy współcześnie, to ten rodzaj dokumentacji tak bardzo pokrewny biografistyce, jaką dają wywiady swobodne, do których najczęściej teraz w badaniach sięgamy. Sądzę, że jest to spowodowane tym, że współcześnie interesuje nas nie tyle tok życia bohatera biografii, ale właśnie kontekst tego życia. Tak jak się mówi, że każda biografia nastawiona jest na jakieś poszukiwanie sensu opisywanego życia, to w tych dokumentach – nazwijmy je biograficznymi – jakie w mojej dyscyplinie wytwarzamy, jest właśnie obecna tendencja do tego, żeby możliwie poprzez szeroki kontekst tłumaczyć czyjeś życie; by spoglądać na losy jednostkowe poprzez losy zbiorowości większej czy mniejszej. Podkreśliłabym też, że jednak akcent wciąż położony jest na jednostkę, która jest bohaterem tych biograficznych dokumentów.

I jeszcze jedna króciutka informacja o tym, że w antropologii wciąż duży nacisk kładziemy na dokumentowanie, na zbieranie dokumentacji do biografii. Warto o tym wspomnieć dlatego, że społecznikowski ruch ludoznawców przyczynił się do tego, że właśnie materiały o charakterze biograficznym zaczęliśmy zbierać i dbać o nie. To na przykład zaowocowało powstaniem już kolejnego, siódmego tomu słownika *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, czyli tomu zawierającego krótkie, ale dobrze opracowane biogramy różnych postaci ze świata etnografii i antropologii. To, że kontynuujemy wciąż ten wysiłek też świadczy o tym, że mamy świadomość tego, że takiego rodzaju materiały są wartościowe.

Rafał Stobiecki

Pytanie o miejsce biografistyki w jego dyscyplinie, powinienem powiedzieć – w naszej dyscyplinie, kieruję teraz do profesora Nowinowskiego. Biografistyka w refleksji historycznej zakorzeniona jest najsilniej, jeśli porównamy socjologię, antropologię i historię, bo co najmniej od czasów starożytnych. Różne formy biografistyki pojawiały się w refleksji nad przeszłością. Dzisiaj są to klasyczne monografie w postaci biografii ludzi ze świata polityki czy nauki, są to biografie kolektywne, jak swego czasu szeroko dyskutowane książki Romana Wapińskiego *Pokolenia Drugiej Rzeczypospolitej* czy *Rodowody niepokornych* Bohdana Cywińskiego, formacyjna lektura przecież dla dużej części opozycji demokratycznej w Polsce. Ale nie tylko. Warto wspomnieć *Polski Słownik*

Biograficzny, założony przez Władysława Konopczyńskiego, dalej funkcjonuje, choć – jak się ostatnio dowiedzieliśmy – z coraz większymi kłopotami. To tytułem wprowadzenia pretekstowego. Panie profesorze, oddaję panu głos.

Sławomir M. Nowinowski

Witam Państwa. Do podziękowania za zaproszenie chciałbym dodać nutkę osobistą. Z uwagą i nieskrywaną satysfakcją przyglądam się działaniu zespołu, który jest organizatorem konferencji, ponieważ gdy studiowałem w Instytucie Historii Uniwersytetu Łódzkiego większość egzaminatorów wręcz zakazywała umieszczania biografii w wykazach lektur do egzaminu, ci bardziej liberalni godzili się na jedną taką pozycję. Dziwiło mnie to tym bardziej, że w gmachu przy Kamińskiego 27a pracowali autorzy ważnych, a nawet głośniejszych biografii: Zbigniew Kuchowicz, Zofia Libiszowska, Andrzej Maciej Brzeziński, Andrzej Harasimowicz. Współcześnie do listy tej należałoby dopisać między innymi Zbigniewa Anusika, Krzysztofa Lesiakowskiego, Mirosława Leszkę, Martę Sikorską i Radosława Żurawskiego vel Grajewskiego. Odnoszę jednak wrażenie, że stwierdzony przed laty stan 'rozdwojenia' w ocenie wartości biografistyki w historiografii polskiej trwa (nie tylko tam) w najlepsze.

Krzysztof Varga w *Dzienniku hipopotama* napisał, że żyjemy w czasach swoistego zalewu biografii. Przypomina mu ona jedną z plag egipskich – deszcz żab, przed których kumkaniem należy uciekać. Nie ukrywał jednak, że czasami zdarza się wśród tego zalewu książek praca frapująca. Niech ta diagnoza pisarza posłuży za usprawiedliwienie, dlaczego swe obserwacje ograniczę do 'polskiego stawu'. Wprawdzie propozycję udziału w panelu otrzymałem podczas pobytu w Maisons-Laffitte, ale niezwłocznie podjęta amatorska próba porównania 'oferty biograficznej' francuskiego FNAC-u i polskiego Empik-u zakończyła się niepowodzeniem. W pierwszej z wymienionych sieci księgarń dział biografii historycznych jest wyraźnie wyodrębniony, a liczba pozycji (od starożytności do współczesności) wręcz zaskakująco duża. Druga sieć księgarń umieszcza wszystkie biografie w jednym dziale, więc pragnąc wyłuskać spośród nich interesujące nas prace narażamy się na kontakt z biografiami i autobiografiami współcześnie żyjących celebrytów, aktorów, sportowców itp., itd. Przy okazji możemy jednak zorientować się, że liczba dostępnych ujęć życiorysu Adolfa Hitlera nie jest wcale większa od liczby prac poświęconych dokonaniom Taylor Swift. Nie jest to krępująca konstatacja.

Rafał Stobiecki

Zaryzykuję tezę, że ta tendencja będzie się pogłębiać.

Sławomir M. Nowinowski

Niewątpliwie, będzie się ona pogłębiać, także 'na odcinku' autobiografii. Historycy zdecydowanie mniej chętnie niż na przykład piłkarze w tym celu sięgają po pióro albo wypowiadają się do mikrofonu (choć mamy – także na tej sali – chlubne wyjątki).

Ale wróćmy do 'dwoistości' ocen biografii przez historyków. Podczas ostatniego Zjazdu Historyków Mariusz Wołos stwierdził, że biografie są jedną z częściej praktykowanych przez nich form twórczości. Zaraz jednak dodał, że niemal nie zdarzają się przypadki, aby ktoś na podstawie biografii starał się uzyskać habilitację, a tym bardziej profesurę. Najwyraźniej w obawie przed porażką...

Wśród laureatów (i nominowanych do) Górnośląskiej Nagrody Literackiej Juliusz, którą honoruje się autorów biografii, nie było ani jednego historyka. Prestiżową Nagrodę Historyczną im. Kazimierza Moczarskiego przyznano za biografię tylko raz – Bogdanowi Gadomskiemu, który napisał arcyciekawy tom o Josku Mützenmacherze. Za autobiografię *Zajeżdżimy kobyłę historii* laureatem został również Karol Modzelewski – jedyny historyk wyróżniony Nagrodą Literacką Nike. Niewielki odsetek autorów biografii można znaleźć wśród laureatów nagrody Klio. I zwykle nie są to nagrody I stopnia (otrzymał ją bodaj tylko Tomasz Kurpierz za monumentalną biografię Henryka Sławika). Wybitna książka Jakuba Gałęziowskiego *Niedopowiedziane biografie*, która wzbudziła ogromne zainteresowanie... poza środowiskiem historyków, dostała nagrodę II stopnia. Czyżby jury uznało, że „to jednak nie jest to, o co nam naprawdę chodzi”?

Można jedynie zgadywać, jakie będą losy zawieszanej serii biograficznej Ossolineum, zawłaszczonej, czy może lepiej stworzonej, przez polskich dziejopisarzy. Nie było ich za to zbyt wielu wśród autorów wydawanej przez PIW 'marmurkowej' serii *Biografie Wielkich Ludzi* (w ogłoszonym planie nie ma ani jednego).

Historycy wciąż piszą biografie, pomimo iż nie są one w ich cechu cenione. Niektórzy czują się więc w obowiązku zaznaczyć, że popełnili swe dzieła 'właściwie mimochodem', lub 'dla nabrania oddechu', jakby to była jakaś gorsza, bez mała wstydliva, a przynajmniej wymagająca usprawiedliwienia forma ich aktywności badawczej.

Dzięki skrupulatności Mariusza Wołosa wiemy, ile ostatnimi czasy powstało biografii historycznych w poszczególnych kategoriach zawodowych. Niewątpliwie dominują książki o losach żołnierzy. Przez pewien czas górę brali politycy, ale teraz zdecydowanie przegrywają z wojskowymi i to wcale nie najwyższych szczebli. Mam wątpliwości, czy odzwierciedla to aktualną tendencję do pochylania się nad losem bohaterów drugiego czy trzeciego planu, o której mówiła pani profesor Kaniowska. W moim przekonaniu wynika to głównie z lęku przed skalą zadania i odpowiedzialnością za jakość jego wykonania, znacznie większą w przypadku postaci pierwszoplanowych. Nie bez znaczenia jest też zaszczepiona podczas studiów historycznych powinność przeanalizowania całej istniejącej bazy źródłowej. W przypadku dziejów najnowszych jest

to wprawdzie niemożliwe, ale przez środowisko wciąż oczekiwane i egzekwowane, przede wszystkim w przewodach habilitacyjnych, a nawet doktorskich. Jakże często wciąż można spotkać się z przygważdżającym autora zarzutem niewyzyskania 'absolutnie fundamentalnego' dla rekonstrukcji na przykład światopoglądu bohatera pracy zbioru trzech listów, jakie w swej młodości/starości napisał do cioci albo dalekiego kuzyna. Ryzyko przeżycia takiego doświadczenia maleje, gdy przedmiotem dociekań stają się koleje życia postaci szerzej nieznannej.

Sporą popularnością cieszą się ostatnio biografie dyplomatów. Pomimo to Krzysztof Kania ubolewał na niedawnym Zjeździe Historyków, że aktywność wielu ministrów, posłów i ambasadorów wciąż nie doczekała się monograficznego ujęcia. Jako 'emerytowany' badacz dyplomacji nie będę z tego powodu ronił łez, pamiętając jak wiele z dotąd opublikowanych prac to w gruncie rzeczy przyczynki do historii relacji międzynarodowych, a nie biografie ich reżyserów, aktorów oraz statystów. Próżno szukać w nich informacji o realnym wkładzie w wypracowanie lub przeprowadzenie takiej czy innej koncepcji, profilu osobowościowym, intelektualnych aspiracjach. Zwykle można znaleźć jedynie garść informacji o wykształceniu i stosunkach rodzinnych. Jakże często sprawozdanie ze stanu zachowania i zawartości źródeł.

Na trzecim miejscu, w mym arbitralnym rankingu, umieściłbym biografie polityków. W miażdżącej większości zmarłych, 'najlepiej' dość dawno. Pisanie o żyjących uchodzi bowiem za niezręczne, a nawet niebezpieczne. Nie tylko ze względu na bardzo ograniczony nieraz dostęp do źródeł. Los *Demiurga* pióra Romana Graczyka z pewnością nie stanowi zachęty do podejmowania takich wyzwań. Pierwsza polska biografia Adama Michnika, z całą pewnością zasługująca na uwagę, chociaż niewolna od potknięć i uchybień, najwyraźniej nie spełniła oczekiwań po żadnej ze stron wzniesionej nad Wisłą politycznej barykady i została przemilczana. Znamienne, że nie dostrzegli jej też badacze dziejów najnowszych. Właściwie należałoby napisać: nie chcieli jej dostrzec.

Bez większego ryzyka można wreszcie stwierdzić: żadna z powstałych po 1989 roku biografii autorstwa polskiego historyka nie wywołała żywej dyskusji w ramach cechu, a tym bardziej szerokiej debaty społecznej, porównywalnej z tymi, jakie wzniesiło wydanie biografii Miłosza Andrzeja Franaszka, czy *Kapuściński non fiction* Artura Domosławskiego. Niestety.

Rafał Stobiecki

To ciekawa perspektywa, którą wniósł głos profesora Nowinowskiego.

Przejdźmy do drugiego pytania, które chciałbym państwu zadać. Brzmi ono: do jakich inspiracji metodologicznych odwołują się państwo w ramach reprezentowanej dyscypliny, decydując się na biografię czy na działania okołobiograficzne – tak to nazwijmy, bo wypowiedź pani profesor Kaźmierskiej mnie trochę już zastanowiła,

a ta deklaracja, że socjologowie nie piszą biografii skłania do jakiegoś komentarza, ale o tym może później. Tym razem zaczniemy od pani profesor Kaniowskiej, by zachować pewną równowagę.

Katarzyna Kaniowska

W odpowiedzi na to pytanie będę chciała mówić o takich tendencjach i takich inspiracjach, które wywieźć można z literatury publikowanej czy wystąpień, ale przede wszystkim literatury, w obrębie mojej dyscypliny. I będę chciała wskazać właśnie na to, o czym pan profesor przed chwilą mówił, to znaczy na pokrewieństwa z innymi podejściami, bo wydaje mi się, że po to żeśmy się zgromadzili, żeby pokazać, co jest specyficzne dla każdej z dziedzin, którą reprezentujemy, a co jest wspólne.

Zacznę tutaj od wskazania właściwie dwóch problemów, które wydają mi się obecne i warte dyskusji w każdej dyscyplinie humanistycznej, która zajmuje się w jakiś sposób biografistyką bądź właśnie owym produkowaniem owych dokumentów okołobiograficznych, jak to pan profesor powiedział. Obie te kwestie stwarzają metodologiczne problemy i chociaż są z różnych porządków, jak za chwilę państwo spostrzeżecie, to w moim głębokim przekonaniu wiążą się one ze sobą i nie tylko wiążą się właśnie na gruncie badań antropologicznych, ale także w pisarstwie biografii, także w biografistyce. Myślę tutaj o problemie narracji i problemie emocji. One, jak powiedziałam, z różnych porządków pochodzą, ale w praktyce ściśle się ze sobą łączą.

Kiedy mówimy narracja, czy myślimy narracja, to naturalnie mamy świadomość tego, że tę opowieść, jaką jest narracja, można konstruować na różne sposoby. Chcę tutaj podkreślić przede wszystkim ten fakt, że ta konstrukcja, jaką jest narracja, zawsze ma autora, który ma nad ową konstrukcją władzę. Tutaj korzystam z nurtu w antropologii, który tą kwestią się zajmuje, ale odnoszę ją do metodologii właśnie. Władza ta oczywiście zależy od stopnia uwikłania biografa czy antropologa w budowaną przez niego narrację, bo zawsze badacz jest dysponentem tych reguł, które przyświecają mu w procesie rekonstruowania biografii, ale jednocześnie reguł, które decydują o wyborze formy narracji, czy stopnia zaangażowania w cały ten proces budowania opowieści. Ta władza, o której tutaj myślę, ma dwa fundamenty: z jednej strony metodologiczne wymogi, ale z drugiej strony także warsztat pisarski, czyli w jednym miejscu łączy się tutaj wiedza z jakąś kreatywną zdolnością opowiadania.

Żeby przyjrzeć się problemowi narracji troszkę bliżej odwołam się tutaj do dwóch metafor. Metafory, wtedy kiedy nie znajdujemy definicji jakiegoś zjawiska, są ułomnym, ale jednak jakimś narzędziem pomagającym doprecyzować znaczenia, często narzędziem jedynym. Ciekawie o tym pisze Jadwiga Mizińska, która metafory porównuje do protezy i mówi, że tak jak proteza nie jest ręką czy nogą, to jednak pomaga człowiekowi poruszać się.

I pierwszą metaforę zapożyczam od Olgi Tokarczuk, która w jednym z tak zwanych łódzkich wykładów, na jakie była przez nasz Uniwersytet zaproszona, mówiąc o swojej twórczości i przede wszystkim o warsztacie twórczym, powiedziała między innymi tak: „wyłanianie się postaci literackiej jest dla mnie najbardziej tajemniczym momentem całego procesu psychologicznego zwanego pisaniem”. Myślę, że wystarczy tutaj naprawdę niewielkie zmiany, żeby tę uwagę odnieść też trafnie do pisania biografii. Dlatego, że zawsze bohater biografii wyłania się spoza tych faktów, któreśmy o nim zebrali, z faktów jego życia. No i tworzenie narracji biograficznych też jest, w moim odczuciu, czymś, co wiąże się z jakimś psychologicznie uzasadnionym kreowaniem czy procesem kreowania tego życia, bo biografia jest tego życia jakimś swoistym powtórzeniem.

Tu może już pominę szukanie tych podobieństw. Powiem tylko, że jeśli by tę użytą przez Tokarczuk metaforę głosu zapożyczyć na użytek pisarstwa biograficznego, to warto zapytać, czym głosem biografie przemawiają, bo Tokarczuk mówi o tym, że nazywa właśnie głosem tę jakąś siłę, która leży u podstaw kreowania narracji. Więc czym jest ten głos, do kogo on należy? W przypadku biografii warto uzmysłowić sobie, że źródła pochodzenia tego głosu są dwojakie, bo z jednej strony to jest głos pochodzący z wewnątrz, z życia bohatera biografii, ale z drugiej strony ten głos jest też głosem biografy.

Druga metafora, to metafora, którą posłużył się Kazimierz Wyka: mówi on o gospodarzu biografii. Może zostawię do dyskusji to, kim jest ten gospodarz. Podkreślę jedynie tutaj również ów element władzy nad narracją.

Którękolwiek byśmy metafory nie przyjęli, to można powiedzieć z pewnością jedno, że każda biografia ma dwóch autorów: biografę i tego, o kim ona jest. A tworzenie tej opowieści biograficznej wiąże się z przynajmniej trzema takimi koniecznymi tego procesu elementami, jak: rola doświadczenia w procesie poznania, budowa narracji oraz kwestia przedstawienia, a każdy z nich stwarza problemy metodologiczne. Dzieje się tak dlatego, że musimy nieustannie odczytywać czyjeś życie pisząc biografię. I tu jest problem doświadczenia w poznaniu, bo są tacy, którzy powiadają: ja mogę sensownie odtwarzać i opisywać czyjeś życie, jeżeli ono koresponduje z moją wiedzą i moim doświadczeniem, przynajmniej w jakimś stopniu. Mamy więc problem doświadczenia, które w humanistyce jest problemem także metodologicznym. Mamy tutaj również proces rekonstruowania i konstruowania narracji, która imituje przecież życie bohatera, bohatera narracji. Mamy problem przedstawienia, szeroko w nowożytnej, szczególnie dwudziestowiecznej humanistyce dyskutowany. I wreszcie, jak powszechnie się uważa, skoro biografia ma na celu odkrywanie sensu tej egzystencji, którą poprzez biografię opisujemy, to pojawia się problem usensowienia, który też wszyscy humaniści dobrze znają.

Z satysfakcją powiem, że my wcześniej w antropologii odkryliśmy to, o czym mówili Tokarczuk i Wyka pospołu. Świadomi jesteście, powiedzmy od lat 70. XX wieku, kiedy

antropologia zmieniała swoją tożsamość, że właściwie operujemy zawsze takim materiałem, który już jest zinterpretowany i który zawsze pochodzi z połączenia dwóch głosów: badacza i badanego.

I na koniec już, bo wiem, że muszę bardzo skracać wypowiedź, chcę wskazać dwa źródła inspiracji, z których, moim zdaniem, korzystają ci spośród antropologów, którzy przygotowują biografie rozmaitego rodzaju lub pracują z materiałami biograficznymi. Jedna inspiracja płynie od amerykańskiego literaturoznawcy i biografisty Jamesa L. Clifforda, znanego na pewno państwu, bo z racji szerokiego obszaru jego zainteresowań jest czytany i przez historyków, i socjologów, i jeszcze innych humanistów. Otóż Clifford jest autorem pracy, która wprost poświęcona jest problematyce pisarstwa biograficznego. Ta książka ukazała się w polskim przekładzie, więc zainteresowanych mogę do niej odesłać. Ona w polskim wydaniu nosi tytuł *Od kamyków do mozaiki*, ale oryginalny tytuł jest troszkę inny, mianowicie brzmi *Od puzzli do portretu*. Wydaje mi się, że ten oryginalny tytuł bardziej odzwierciedla tezy, które wystawia tam Clifford. A sprowadzić je można do założenia, że oto w każdej biografii wyróżnić można pewne punkty istotne dla całości życia człowieka, którego biografię konstruujemy. On powiada, że te punkty są kluczowe nie tylko ze względu na tok życia tego kogoś, ale także i dlatego, że one organizują – i tu wracam do owego poszukiwania sensu – organizują nie tylko tę opowieść o życiu, ale i życie. I Clifford powiada, że powinniśmy też być świadomi tego, że ostatecznie wiedza, którą czerpiemy z biografii, wiedza, która wypływa z badań biograficznych, jest wiedzą punktową. Ciekawie rozwija uwagi Clifforda Aleksandra Kunce, której prace też uwadze państwa polecam.

Ale jeszcze jedno słowo o emocjach, bo o tym wspomniałam. Otóż chcę tutaj wspomnieć o koncepcji autorstwa dwóch amerykańskich badaczek: Alisse Waterston i Barbary Bauer, które proponują etnografię intymną jako rodzaj badań, jako nawet – jak one powiadają – metodę, która byłaby bardzo biografistycie przydatna ze względu na to, że w rekonstruowaniu czyjegoś życia koncentrujemy się zwykle na faktach, ale przy proponowanej przez nie metodzie moglibyśmy odkrywać też sferę emocji. Ta sfera częstokroć przecież decyduje o tym, co się w czyimś życiu wydarza, więc jest znacząca także do interpretacji i rozumienia.

Rafał Stobiecki

Nie znałem tej metafory gospodarza biografii, bardzo mnie urzekła. I pomyślałem sobie, że jeśli by to odnieść do historii, to mam wrażenie, że w tym mieszkaniu, jakim jest biografia, ten biograf czasem za bardzo się rządzi albo za bardzo się rozpycha, panoszy się i tego swojego bohatera czasem marginalizuje, poucza, krytykuje, wie lepiej.

To samo pytanie kieruję do profesora Nowinowskiego.

Sławomir M. Nowinowski

Z pewnością na mojej wypowiedzi ciążył niedostatek wrażliwości w tym zakresie (o czym lojalnie uprzedzałem kierownika panelu), ale w większości biografii wydanych ostatnio w Polsce nie dostrzegam jakichś szczególnych inspiracji metodologicznych. Mamy raczej do czynienia z takim samym kultem faktografii jak w czasach Jacquesa Bainville'a...

Rafał Stobiecki

Czekałem na to nazwisko!

Sławomir M. Nowinowski

i Szymona Askenazego. Odstępstwem od tego są biografie motywowane względami ideowymi, czy wręcz ideologicznymi. Różnorodnych zakłęb będzie w nich bardzo wiele, z uszczerbkiem dla faktografii – to oczywiste. Systematycznie natomiast zwiększa się liczba książek zawierających we wstępie rozbudowane nieraz 'manifesty metodologiczne', które nie znajdują absolutnie żadnego odzwierciedlenia w kolejnych rozdziałach. Nie potrafię odpowiedzieć, czy ich autorzy splecają w ten sposób bogini Metodologii należny trybut, czy też pragną podnieść wartość swego dzieła poprzez wpisanie w modne trendy. Możemy wszak wyodrębnić również biografie historyczne, których twórcy są szczerze przejęci ustaleniami innych dyscyplin naukowych (z psychologią na czele) i podejmują mniej lub bardziej udane próby wykorzystania ich w swoich badaniach. Ze względu na niewielką skalę tego zjawiska daleki jestem od nazywania tego zwrotem lub przewrotem w polskiej biografistyce. Z niepokojem obserwuję natomiast odrodzenie się w niej nurtu hagiograficznego, w którym sytuują się także niektóre prace aspirujące do rangi naukowych.

Rafał Stobiecki

Komentując to, co powiedział prof. Nowinowski, myślę sobie jako historyk, że często gonimy za jakimś takim nowinkarstwem, chcemy być *au courant* wszelkich trendów w światowej humanistyce, a trochę zapominamy o pewnych tradycjach badań biograficznych, do których przecież dalej można się odwoływać. Wymienię tutaj przykładowo tradycję marksistowską, ujęcia biograficzne obecne w obrębie szkoły Annales, choćby w postaci pracy Luciena Febvre'a o Franciszku Rabelais, czy badania biograficzne uprawiane w ramach psychohistorii, korzystające ze wzorów czerpanych z psychoanalizy. Mam wrażenie, że zbyt łatwo się z nimi pożegnaliśmy, nie mają one jakiegoś dalszego ciągu, jakiejś kontynuacji.

Oddaję głos pani profesor Kai Kaźmierskiej.

Kaja Kaźmierska

Takie mam poczucie, że coraz bardziej się, że tak powiem, te perspektywy jednak rozjeżdżają i chyba mówimy trochę o czymś innym. To znaczy ja będę mówiła trochę o czymś innym. Więc może, żeby to jakoś tak choć troszkę złączyć powiem, że dla socjologa, który pracuje metodą biograficzną, biografem jest podmiot, czyli jednostka, która opowiada o swojej biografii w różnych odsłonach, czyli poprzez różne dokumenty osobiste. My jesteśmy zainteresowani nie tyle (re)konstruowaniem biografii, co jej analizą, bo biografię mamy gotową. Dla nas biografią, to znaczy przedmiotem naszych badań, jest opowieść autobiograficzna pisana lub mówiona, lub też wszelkie inne dokumenty, czyli list, pamiętniki *et cetera*. Czyli my się mierzymy z materiałem biograficznym.

Budując jakiś link do profesor Kaniowskiej, przypomnę, że Fritz Schütze, gdy mówi o procesie rekonstruowania własnych doświadczeń biograficznych podczas opowieści narracyjnej, to mówi, że ta osoba, która opowiada, jest jednocześnie w trzech pozycjach. Jest narratorem, bo opowiada 'tu i teraz', lecz zarazem jest również nosicielem biografii, bo przeżyła te doświadczenia, jest nosicielem doświadczeń. I po trzecie, jest również dysponentem biografii, to znaczy widzi swoje doświadczenia przeszłe w perspektywie teraźniejszości i może w tym momencie prowadzić dialog ze sobą. To jest takie może uzupełnienie tych przemyśleń dotyczących procesu konstruowania biografii.

Natomiast wracając do tego, że biografem jest jednostka, no to od tego się zaczyna w ogóle zainteresowanie biografią w socjologii. Po *Chłopie polskim...* mamy autobiografię Władka Wiśniewskiego, którą zresztą pisał szybko, żeby zarobić na życie, i została ona poddana analizie przez Thomasa i Znanieckiego. Co prawda z dzisiejszej perspektywy widać, że nie była to jeszcze taka dogłębna analiza, ale jest ważna ponieważ była pierwsza, ci socjologowie pokazali czemu może służyć autobiografia jako metoda badawcza. Czyli, w perspektywie socjologicznej mamy opowieść i ona ma nam coś na przykład zilustrować albo pozwolić zrozumieć. Zasadniczo socjologa interesują zawsze zjawiska i procesy społeczne, czyli przez analizę życia jednostki my dochodzimy do zrozumienia zjawisk i procesów społecznych. Później mamy ze szkoły Chicago *The Jack-Roller...*, opowieść o karierze przestępczej, która też ma pokazać mechanizmy wchodzenia w przestępczość. Wtedy to było odkrywcze, bo to były lata 30., że to jednak nie jednostka sama w sobie i nie jej DNA, i charakter, tylko jednak warunki społeczne prowadzą do tego, że jej życie zaczyna się układać tak, a nie inaczej.

Kontynuując myśl o przejściach czy mostach można powiedzieć, że kiedy przeprowadzono biograficzne wywiady narracyjne, to my bardzo często też piszemy teksty na podstawie jednego przypadku. To wcale nie jest jakoś dobrze widziane w szeroko pojętym środowisku socjologicznym. No bo cóż tam można powiedzieć

na podstawie jednego wywiadu biograficznego? No można. Można poczynić ten jeden przypadek nie tylko ilustracją pewnych procesów czy zjawisk społecznych, ale też w ogóle pokazać ich źródła, to, w jaki sposób one się odbijają w biografii, jak człowiek reaguje na różne impulsy społeczne. Tworzymy więc coś, co nazywamy też rozdziałami portretowymi, w których właśnie w odniesieniu do jednego przypadku analizujemy jakieś całkiem ważne zagadnienie społeczne, na przykład doświadczenie procesu transformacji ustrojowej. Można to zrobić.

Ja na przykład popełniłam kiedyś taki tekst *Paradoksy ideologicznego uprzywilejowania – studium przypadku*. Właściwie chodziło mi o paradoksy systemu socjalistycznego, który faworyzował klasę robotniczą. Na podstawie analizy jednego wywiadu z łódzką włóknianką pokazywałam, że to były paradoksy, ponieważ tam tego uprzywilejowania absolutnie nie było, a wręcz przeciwnie. Można więc biorąc jedną biografię budować dyskurs naukowy na temat określonych procesów społecznych.

Kończąc chciałam powiedzieć o dwóch rzeczach ważnych.

Zazwyczaj interesuje nas socjologów doświadczenie tak zwanego zwykłego człowieka, a nie jednak wybitnych czy znanych osób. To jest jedna rzecz. A druga, żeby prowadzić taką dogłębną analizę przypadku, to my musimy tę opowieść zanonimizować i to jest wymóg etyczny. I to też jakby rozmija się na przykład z opowieścią historyczną historyka, co ja doskonale też rozumiem. Współpracując trochę z historykami, którzy pracują czy używają historii mówionej jako metody, ciągle mamy dyskusję, spory. Na przykład wspomniany tutaj Jakub Gałęziowski pracuje obecnie w projekcie historycznym, w którym badani są biznesmeni z pierwszej dekady transformacji. I oni sobie nie życzą ujawniania swoich tożsamości. Dla mnie to nie był żaden problem. Natomiast dla tego zespołu, który się składa wyłącznie z historyków, to jest poważny problem i oni bardzo nad tym dyskutują, co zrobić z tą kwestią.

No to chyba tyle w tak galopującym skrócie. Może można jakieś mosty zbudować.

Rafał Stobiecki

Dziękuję bardzo pani profesor, przede wszystkim właśnie za to nawiązanie do metafory mostów.

Myślę, że można by wskazać tutaj także na inne podobieństwa. Cała brytyjska historia społeczna jest historią zwykłych ludzi, że nawiążę do tytułu pracy Marty Kurkowskiej-Budzan. Ale czasem historycy o tych zwykłych ludziach nie pamiętają, bo nie wiem, chcą się ogrzać w blasku tej wielkiej postaci, którą się zajmują?

I ostatnie pytanie przed częścią dyskusyjną, jakie chciałbym zadać: Do jakiego typu biografii należy przyszłość? Czy powinniśmy preferować raczej biografie klasyczne czy raczej biografie pretekstowe, czy też biografie intelektualne? Oczywiście mówię pewnymi skrótami. Czy też powinniśmy się skoncentrować na biografiiach w wymiarze

kolektywnym, w wymiarze odnoszącym się do pewnych środowisk, grup lokalnych, szkół naukowych, czy też pójść w stronę tego, co ostatnio jest przecież coraz szerzej dyskutowane, czyli w biografie rzeczy, biografie środowiska naturalnego. Przypomnę ostatnio wydaną „biografię” Wisły Andrzeja Chwalby czy wcześniejsze prace z kręgu Annales na temat klimatu.

Sławomir M. Nowinowski

W zasadzie mógłbym odpowiedzieć krótko: nie wiem. Każdy z wymienionych (oraz niewymienionych) typów biografii jest interesujący i prawdopodobnie będzie występował w historiografii przyszłości.

Trzeba jednak zastanowić się, o jakich historiografiach w tym kontekście mówimy. Czy o historiografiach pisanych przez historyków dla historyków, czy też o historiografiach pisanych przez historyków dla czytelników, którzy nie są historykami. Można odnieść wrażenie, że znaczna część członków cechu dziejopisarzy skłonna jest uprawiać działalność naukową bez żadnych ambicji oddziaływania na świadomość historyczną Polak i Polaków. Biografia jest świetnym narzędziem do tego (większość z nas ciekawa jest losów innych), ale historycy nader często piszą je, tak jakby czuli się zobligowani do zamordowania Klio. Nic więc dziwnego, że nie mogą one liczyć na rzesze czytelników. W kształtowaniu wyobraźni historycznej wyręczają dziś historyków dziennikarze, filmowcy i przedstawiciele innych dyscyplin naukowych. Ci ostatni bardzo śmiało wkraczają na niwę historiografii. Rzecz jasna nie czują się zobowiązani do przestrzegania obowiązujących na niej reguł warsztatowych, zwykle nawet nie zapoznają się z wynikami badań historyków. Bez protestów z ich strony (wyobrażam sobie, jakie reakcje wywoływałaby taka radosna twórczość dziejopisarzy na polu socjologii, antropologii czy psychologii). Wszyscy słyszeliśmy o sukcesie (także w aspekcie komercyjnym) *Chłopek* Joanny Kuciel-Frydryszak. Nie przypominam sobie jednak wypowiedzi historyków o zarysowanym w książce obrazie przeszłości polskiej wsi. Nie pojmuję też dlaczego taka praca dotąd nie powstała w ramach naszego cechu, a bardzo chciałbym się tego dowiedzieć.

Sądzę, że biografie w dalszym ciągu mają ogromną rolę do spełnienia. Są ważne nie tylko w wymiarze państw i narodów, ale także (a może przede wszystkim) dla społeczności lokalnych. Pozwalają bowiem na uświadomienie sobie nie tylko dokąd, ale i skąd idziemy, kto przed nami po tej drodze kroczył. Biografie, zarówno indywidualne, jak i zbiorowe środowisk intelektualnych, stwarzają szansę na przedłużenie lub wręcz wytworzenie poczucia ciągłości instytucji, dążeń, *last but not least* wartości. Skutkiem jej braku przyglądam się ze smutkiem w mikroskali na gruncie Instytutu Historii UŁ. Nie potrafię jednak odpowiedzieć, czy nasz kod kulturowy da się jeszcze ocalić, czy też został on już bezpowrotnie zerwany.

Kaja Kaźmierska

Ja bym powiedziała, że chyba właśnie też życie pokazuje, czy zainteresowanie odbiorców, że w tej chwili potrzebne są chyba takie biografie kolektywne, pokazujące losy określonych środowisk, i tego bardzo dobrym przykładem jest publikacja *Chłopek* – chodzi przede wszystkim o środowiska przez długi czas dyskursywnie i symbolicznie wykluczone, pozbawione głosu. To jest w tej chwili w socjologii bardzo ważny motyw. Nie będę ich tutaj wyliczać, bo ich jest mnóstwo i każdy może sobie dopowiedzieć. Pojawiały się takie iskierki, powiedzmy to też nie była ani biografia, ani książka historyczna, no ale jednak oparta właśnie o doświadczenia biograficzne, jak chociażby *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* Swietłany Aleksijewicz pokazująca właśnie taki kolektywny, zapomniany, wyparty los kobiet, żołnierek radzieckich. Ja bym stawiała na biografie kolektywne, tym bardziej że one może, to jest jakiś paradoks, mają szansę taką uwrażliwiającą. Jakby może mają szansę powrotu do tego, o czym pan profesor mówił, czyli po prostu do zainteresowania przeszłością, w tej ramie: kim byliśmy, kim jesteśmy, ku czemu dążymy.

Katarzyna Kaniowska

Ja bym tutaj zwróciła państwa uwagę przy tym pytaniu na rzecz następującą: o czyich oczekiwaniach mówimy? To znaczy, czy mówimy o tym, że przyszłość biografii mają wykreować ci, którzy biografistyką się zajmują, czy też o przyszłości biografii powinni zdecydować ich czytelnicy, odbiorcy. To są dwie różne perspektywy i one mogą się naprawdę różnić.

Jeśli bym miała powiedzieć o oczekiwaniach publiczności to bez wątpienia widzę przyszłość dla biografii kolektywnych, ale nie tylko. Myślę tutaj o społecznościach wykluczonych, ale w ogóle wydaje mi się, że odradza się taka chęć poszukiwania i znajdowania własnych tożsamości, i że to jest jakaś szansa na to, by biografie zbiorowe właśnie pomogły w tym procesie. To, wydaje mi się, jest zjawiskiem nie tylko dającym się zaobserwować u nas, na polskim podwórku, ale w ogóle, na świecie. W amerykańskiej antropologii mnóstwo ostatnio powstaje takich właśnie biografii, które opisują utracone tożsamości tych, którzy zostali podbici albo których społeczności zostały zniszczone, lub pozbawione głosu. Ale też i sami Amerykanie, różne w ich społeczeństwie grupy etniczne, zaczynają interesować się swoją przeszłością.

Natomiast jeśli chodzi o oczekiwania piszących biografie, to tutaj jakiejś określonej tendencji nie potrafiłabym wyróżnić. Bo na pewno tu, akurat na tym polu, byłyby różnice pomiędzy dyscyplinami, które reprezentujemy. Myślę, że w tym przypadku trzeba by zwrócić uwagę na naczelne cele, jakie stawiają biografii socjologowie, antropolodzy, historycy i, że tu widać by było jakieś wyraźniejsze różnice.

(...)

Głos z sali

Pytanie do prof. Kaniowskiej:

- Która z metafor jest jej bliższa – Tokarczuk czy Wyki?
- Na podstawie jakich źródeł uprawiać etnografię intymną?
(...)

Głos z sali

Pytanie do prof. Kai Kaźmierskiej:

- Czy to jest właściwy kierunek, jeśli będziemy pisać o wykluczonych, a nie napisaliśmy jeszcze wszystkiego o innych środowiskach, np. pisać o wykluczonych czy o Ludwiku XIV?

Kaja Kaźmierska

Zajmowanie się wykluczonymi nie wyklucza zajmowania się też jednostkami, trzeba robić jedno i drugie, bo na pewno tutaj tego bilansu do tej pory nie było. Popularność tego, co nazywamy historią ludową jednak pokazuje, że ludzie chętnie poznałoby też to drugie czy inne spojrzenie na procesy społeczne. To może oczywiście mobilizować do dyskusji i finalnie też o to chodzi. Natomiast gdybym miała tu rozsądzić czy Ludwik XIV czy włóknarki, to jest mocno konfrontacyjna teza, chyba bym jednak stawiała na włóknarki. Biorąc pod uwagę współczesne zainteresowanie czymkolwiek, a historię w szczególności, to stawiałabym jednak na włóknarki. Gdybym była wydawcą, to bym wybrała opracowanie z włóknarkami, a nie z Ludwikiem, bo bym stwierdziła, że to się lepiej sprzeda.

Katarzyna Kaniowska

Ja bym jeszcze dodała motyw ciekawości, a zwrócę państwu uwagę na to – jako antropolog, że ciekawość jest też czymś, co się zmienia i działa w zależności od uwarunkowań kulturowych i społecznych w danym czasie, modyfikuje się.

Co zaś do skierowanego do mnie pytania – z tych dwóch metafor bliższa jest mi metafora Kazimierza Wyki, to znaczy metafora gospodarza biografii. To dlatego, że ona pozwala przyglądać się zarówno biografowi, jak i bohaterowi biografii, bo tutaj władza może być po obu stronach i nie zawsze przecież występuje ona jednostronnie. Przykładem może być biografia Malinowskiego autorstwa Michaela Younga, nie przetłumaczona na polski. Tam wyraźnie Young nie tyle oddaje głos Malinowskiemu, ale tak buduje narrację, że to Malinowski ma władzę, a nie jego biograf – mówiąc w skrócie.

Natomiast jeśli chodzi o tę drugą kwestię: pyta pan na jakich źródłach etnografia intymna miałyby się opierać. Otóż twórczynie tego sformułowania odwołują się do swoich własnych badań. Jedna z nich inicjowała opowiedzenie historii swojego życia przez matkę, druga rozmawiała z ojcem. Źródłem jest tutaj oczywiście zbiór faktów, które w tych opowieściach się pojawiają, ale źródłem dla nich jest też relacja bliskości, intymności. I one zastanawiają się, w jakim stopniu fakt, że rozmawiam z osobą mi bliską oddziaływa i na komunikowanie faktów z życia, i na odbiór tych faktów. To bardzo przypomina pracę tych, którzy zajmują się postpamięcią. W przypadku na przykład Marianne Hirsch, która ten termin powołała, jest bardzo podobna sytuacja, kiedy ona mówi, że obciążone pamięcią osoby dokonując interpretacji faktów widzą je poprzez pryzmat emocji, traum, z których nie mogą się wyzwolić. Z punktu widzenia antropologa te sytuacje są bezsprzecznie wartością dodatkową. Dla nas to jest informacja niezwykle cenna, bo mamy dwa w jednym.

Rafał Stobiecki

Dziękuję państwu za udział w naszym panelu. Nie wiem, czy nam się udało zbudować mosty między tymi trzema dyscyplinami, ale pontony z pewnością. W trakcie naszej rozmowy wybrzmiało kilka takich myśli, do których, mam nadzieję, będziemy w przyszłości wracać, z pożytkiem dla polskiej biografistyki.